



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Podwójny agent : o prozie Sławomira Shutego

Author: Agnieszka Nęcka

Citation style: Nęcka Agnieszka. (2016). Podwójny agent : o prozie Sławomira Shutego. W: A. Nęcka, D. Nowacki, J. Pasterska (red.), "Skład osobowy : szkice o prozaikach współczesnych" Cz. 2. (S. 389-412). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Podwójny agent

O prozie Sławomira Shutego

Agnieszka Nęcka

Kontrowersyjne, antykonsumpcjonistyczne działania w wielu różnych dziedzinach przyniosły Sławomirowi Shutemu — prozaikowi, fotografowi, scenarzyście, reżyserowi filmów undergroundowych, twórcy opery *disco polo*, współzałożycielowi krakowskiej Galerii TAM, autorowi art-zina *Baton*¹ — duży rozgłos. Media szybko ochrzciły go „papieżem antykonsumpcjonizmu”, a *Zwał* — który wyniósł pisarza na szczyt fali popularności — manifestem „generacji Nic”². Zdaniem Roberta Ostaszewskiego, Shuty

zмага się z rzeczywistością, w którą zostaliśmy wrzuceni, mówi jej głośno „nie”, wybrzmiewające złością, może nawet nienawiścią do głupoty, bylejakości czy sztuczności życia [...] nie chce zasiadać w łożu szyderców, cynicznych obserwatorów, którzy ku ucieście czytelników wykpiwają słabostki ludzi i absurdy świata. Autor *Bełkotu* tworzy współczesną „komedię ludzką” po to, żeby zgłosić swój protest, a jednocześnie unaocznic nam, że to, co uważamy za uciążliwą normę teraźniejszości i zbywamy machnięciem ręki [...], w gruncie rzeczy stanowi anomalię³.

¹ Wszechstronność artystycznych działań opisał Piotr Marecki, określając Sławomira Shutego jako „produkt Shuty”. Zob. P. MARECKI: *Produkt Shuty*. „Polityka” 2006, nr 14.

² Warto zauważyć, że na przykład Krzysztof Uniłowski podawał w wątpliwość objawienia poznawcze *Zwału*, pokazując, że środowiskowa legenda („dzieło rewelatorskie i rewolucyjne”, które „miało odsłonić nędzę całej tej kapitalistycznej inscenizacji, miało ukazać społeczne i psychologiczne koszty twierdzenia, jakoby droga, na którą wstąpiliśmy z początkiem lat dziewięćdziesiątych, była drogą jedyną”) niewiele miała wspólnego z powieścią. K. UNIŁOWSKI: *Zepsuł się młody*. W: TEGOŻ: *Kup Pan książkę! Szkice i recenzje*. Katowice 2008, s. 50.

³ R. OSTASZEWSKI: *Nienormalna norma*. „Twórczość” 2003, nr 5, s. 117–118.

Shuty jednakże, przyznając, iż jego proza jest autofikcjonalna, starał się wychodzić poza tematy antykorporacyjne i antykonsumpcyjne⁴. Niemniej, zarówno *Nowy wspaniały smak* (1999), debiutancka proza autora *Ruchów*, jak i dwie jego kolejne książki (*Bełkot* — 2001, i *Cukier w normie* — 2002⁵) nie zapowiadały pisarskiego sukcesu. Wydane po *Zwale Ruchy* (2008), *Jaszczur* (2012) czy *Dziewięćdziesiąte* (2013) także nie zagwarantowały prozaikowi utrzymania zainteresowania czytelników.

Nowy wspaniały smak (nawiązanie do dzieła Aldousa Huxleya) sugerował parodystyczne przedstawienie nowej rzeczywistości, w której człowiek poddany jest nachalnej reklamie, natarczywej promocji i pseudonaukowym hasłom marketingowym. Nie inaczej rzecz ma się w *Cukrze w normie*. Większość pomieszczonych w tym zbiorze opowiadań, w których zazwyczaj narracja prowadzona jest z punktu widzenia bohaterów, ukazuje zwyczajną codzienność nowohuckiego osiedla⁶. Mamy tu do czynienia z rodzajowymi scenkami pokazującymi na przykład odwiedzin znajomych w czasie świąt, wizytę księdza „po kolędzie”, zakupy na osiedlowym bazarze czy upojenie alkoholowe mieszkańców⁷. Część spośród składających się na *Cukier w normie* utworów została zabarwiona absurdem. Dość przywołać *Dead Brother*, w którym widzimy uczestników pogrzebu, zachowujących się tak, jakby brali udział w *reality show* czy w *Randce w ciemno*. Obserwujemy, jak bandyci zabijają żonę

⁴ Zob. *Więcej niż literatura*. Ze Sławomirem SHUTYM rozmawia ADRIAN CHORĘBAŁA. <http://www.ultramaryna.pl/tekst.php?id=380> (dostęp: 2.01.2015).

⁵ W 2005 roku nakładem Wydawnictwa W.A.B. ukazał się *Cukier w normie z ekstrabonusem*, składający się z opowiadań zamieszczonych w *Nowym wspaniałym smaku* i *Cukrze w normie* oraz z ośmiu nowych tekstów (stanowiących ów „ekstrabonus”).

⁶ Formułujący na marginesie *Cukru w normie z ekstrabonusem* Marcin Pietrzak opinię, konstatował: „Shuty uprawia swoisty populizm literacki, sprzedaje najprostsze spostrzeżenia, banalne obserwacje, wciska popelinę codzienności. Tym samym uprawia nudne pisanie, o nudnych sprawach. Tworzy antyliteraturę, momentami ociera się o grafomanię”. M. PIETRZAK: *Cukier, niestety, już przeterminowany*. „Studium” 2006, nr 2, s. 191.

⁷ Paweł Urbaniak przekonywał jednak, że opisywana przez Shutego w opowiadaniach codzienność nie do końca jest prawdziwa. Recenzent argumentował: „W opowiadaniach autora *Zwału* jest w zasadzie wszystko, co w polskim społeczeństwie najgorsze. Jest pijaństwo, nierówność, zawiść sąsiedzka. Są też najgorsze prawdy o ludziach w ogóle: zbrodzenia, małostkowość, nienawiść. Najbardziej dostaje się jednak współczesnemu społeczeństwu kapitalistycznemu, więzionemu przez bezlitosne reguły podporządkowane celowi nadrzędnemu: zyskowi wyrażonemu kwotą pieniężną. Czy świat z *Cukru w normie* jest prawdziwy? Oczywiście nie. Shuty zagląda przez dziurkę od klucza przeważnie do mieszkań zwyrodnialców, prostaków i chamów. Rzadziej podgląda ludzi zagubionych w swym człowieczeństwie, żyjących z dnia na dzień, nieudolnie próbujących naśladować bohaterów seriali telewizyjnych. Niepokojąca — bo i wiarygodna — może być jednak sugestia autora, że przedstawiona prawda, choć wycinkowa, znajduje coraz więcej odpowiedników w świecie realnym”. P. URBANIAK: *Kapitałiści, zbrodniecy i pijacy*. „Twórczość” 2006, nr 2, s. 129.

i dziecko Leszka K. Ale okazuje się, że Leszek wystąpił w programie typu „Jesteś w ukrytej kamerze”, a zamordowani byli hologramami.

W opowiadaniach Shutego znajduje się cały tłum postaci, ale na dobrą sprawę wszystkie one są do siebie podobne; ludzie opisywani przez pisarza realizują jeden wzorzec losu powtarzany z pokolenia na pokolenie: harują ciężko za marne pieniądze, tkwią w ponurych blokowiskach bez nadziei na jakąkolwiek zmianę, starzeją się szybko i brzydko, chorują, pielęgnują urazy do bliskich, sąsiadów, całego świata, tych, którym powodzi się lepiej, znieczulają się kolorowymi obrazkami migającymi w telewizorze⁸.

Shuty pokazuje zatem między innymi zatarcie się granicy między rzeczywistością a fikcją i łatwość poddawania się zmyśleniom, które uczynić mogą z banalnej codzienności ciekawszą opowieść.

Emilia Branny-Jankowska zauważyła, że

Złudzeniem staje się samo życie, doświadczanie problemów i ich rozwiązywanie, uczestnictwo w życiu społecznym oraz demokratyczna kontrola nad sprawowaniem władzy. Realność sprowadzona zostaje do serii przedstawiń, ujętych w kolorowe ramki, zaopatrzonych w gotowe, starannie zaprojektowane rozwiązania. Staje się ona spektaklem, swoją własną inscenizacją. Przestaje istnieć język dla prawdy, gdyż pojęcia odnoszą się jedynie do dostępnych działań i przedmiotów, są historyczne i zależą od wyboru. Kreowanie tego wyboru to tworzenie prawdy, wcielanie i definiowanie wartości. Konsumpcjonizm oznacza obracanie się jedynie w sferze tak skonstruowanej prawdy, inscenizację wartości i permanentną transgresję, „hipnotyczny stan snu na jawie, stan oczarowania i zawieszenia krytycyzmu”⁹.

Wydany w konwencji harlequina¹⁰, *Bełkot* nie był oceniany pozytywnie (lub w ogóle był niezauważany). Wypowiadano się o nim przede wszystkim jako o tekście grafomańskim, bełkotliwym, wtórnym, niezrozumia-

⁸ R. OSTASZEWSKI: *Nienormalna norma...*, s. 119.

⁹ E. BRANNY-JANKOWSKA: *Antykonsumpcjonizm jako chwyt*. W: *Ćwiczenia z rozpacz*. *Pe-symizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. JARZĘBSKI, J. MOMRO. Kraków 2011, s. 348.

¹⁰ Nawiązująca do przesłodzonej stylistyki harlequina różowa okładka z napisem na żółtej gwiazdce „Szukaj! 100 PLN w środku” i ze wskaźnikami określającymi natężenie akcji, przemocy i seksu w tekście czy okładka *Bełkotu*. W podobnej stylistyce utrzymana została okładka *Cukru w normie*: podziękowania „producentów” za zakup „produktu” oraz napis „Gratulujemy udanego zakupu!”, życzenia „Smacznego!” i parafraza sloganu reklamowego „Twój kot, gdyby żył, kupowałby Cukier w normie”. Por. M. LACHMAN: *Literatura do oglądania? Proza polska po 1989 roku pod naporem kultury wizualnej*. „Przestrzenie Teorii” 2007, t. 7, s. 149.

lym¹¹. Z kolei Robert Ostaszewski przekonywał, że mamy do czynienia z „literackim, prowokacyjnym happeningiem”, w którym „pisarz kontestuje tradycyjnie pojmowaną literackość, uderza w przyzwyczajenia czytelników, zapisując strumień świadomości”¹² kogoś, kogo można by określić mianem „mentalnego dresiarza”¹³. W *Bełkocie* Shuty idzie niejako o krok dalej niż w opowiadaniach. Tym razem bowiem nie ustawia się na zewnątrz opisywanej rzeczywistości, lecz mówi z jej środka.

Narrator tej prozy egzystuje według prostego schematu: „Fest fast żyć, jeść, pić, tyć, od ręki pożyczkę i bez żyrantów. Dec it. Git. Gra”¹⁴. Z sekwencji nieuporządkowanych obrazów wyczytać można przede wszystkim rozczarowanie polskim kapitalizmem. Jak konstatował Wojciech Rusinek, „przybieranie maski współczesnego »nihilisty« zobowiązuje nie do »wypowiadania się«, ale »wybluzgiwania« ze złością wszystkich brudów, które na co dzień przesłonięte są pozornym blaskiem witryn drogich sklepów czy oficjalnym wizerunkiem Krakowa, jako stolicy kulturalnej”¹⁵.

Bodaj po raz pierwszy panświnizm jako pewien sposób patrzenia na rzeczywistość III RP (że niby cała rzeczywistość chora, wszędzie gnój, upadek, kurestwo, zepsucie...) zyskał wyraźną motywację klasową. Narrator-bohater *Bełkotu* nie jest — jak to wcześniej bywało — li tylko obserwatorem, kimś nienależącym do plugawej rzeczywistości, wyłaniającej się z powieści, za to tę rzeczywistość bezwzględnie recenzującym. Przeciwnie — postać mówiąca (i oceniająca, bo to ważne!) wypowiada się w imieniu wykluczonych („nabranych”), czyli tych, którym III RP raczej macochą niż matką. Narrator nie tylko powiada, że źle się dzieje w państwie polskim, ale też wskazuje na klasowy charakter owego zła¹⁶.

¹¹ Zob. D. NOWACKI: *Kiepski z Huty*. „FA-art” 2001, nr 1–2, s. 56–57; TEGOŻ: *Uczesać Shutego*. „Opcje” 2013, nr 4, s. 30–35; W. RUSINEK: *W poszukiwaniu utraconej rzeczywistości. Jeszcze raz o prozie tzw. „roczników siedemdziesiątych”*. W: *Tekstyli*. O „rocznikach siedemdziesiątych”. Red. P. MARECKI, I. STOKFISZEWSKI, M. WITKOWSKI. Kraków 2002, s. 652–657. Drugi szkic Nowackiego, co istotne, pokazuje między innymi, jak duże były redakcyjne obróbki tekstów Shutego, w efekcie czego nie do końca wiadomo, komu należałoby przypisać ich autorstwo. Ciepłej o *Bełkocie* wypowiadał się Przemysław PIŁARSKI: *Globalne świętości (ideały tyją)*. „Pracownia” 2002, nr 2–3, s. 65–67, czy Michał WITKOWSKI: *Recycling. Notatki na marginesie twórczości własnej i innych roczników siedemdziesiątych*. W: *Tekstyli*. O „rocznikach siedemdziesiątych”...

¹² R. OSTASZEWSKI: *Dzieci gorszej koniunktury. Wersja zremiksowana*. W: *Tekstyli*. O „rocznikach siedemdziesiątych”..., s. 605.

¹³ R. OSTASZEWSKI: *Nienormalna norma...*, s. 119.

¹⁴ S. SHUTY: *Bełkot*. Kraków 2001, s. 15. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu B podaję stronę, z której cytat zacytowałam.

¹⁵ W. RUSINEK: *W poszukiwaniu utraconej rzeczywistości. Jeszcze raz o prozie tzw. „roczników siedemdziesiątych”...*, s. 653.

¹⁶ D. NOWACKI: *Kiepski z Huty...*, s. 56–57.

Bohater powieści Shutego jest po trzydziestce, był w wojsku, trochę studiował, pracuje:

Praca — parszywa. Wracam i czuję się jak złamany kutas. Jak zwiędły fiut. Mogę się wyładować na podnoszeniu obciążnika i dziękować panu, że w ogóle jest ta praca. Stary dopierdałał na piecach martenowskich. Trzy zmiany. Słonina, jaja, boczek, chleb, kapuśniak, ziemniaki, mleko z woreczka i cienka herbata. Zero grymasu na twarzy. Ja się wyrodziłem jak ten nieudany chujek. Nie chce mi się... tylko bym spał i spał.

B, s. 85–86

Nie potrafi poradzić sobie z otaczającym go światem. Jest jednym z tych, którzy zachowują postawę bezwolną, bezmyślną, uwikłaną w siatkę stereotypów. Żyjąc bez wyznaczonego celu, daje sobą manipulować specjalistom od reklamy¹⁷. W nowej rzeczywistości urządzić udało się tylko tym, którzy będąc cwaniakami, zdecydowali się na rozmaite „przekręty”. W tej grupie znaleźli się między innymi adwokaci czy politycy:

Wielu jest nabranych, ale jeden powołany. Pan poseł, któremu wszystko wolno i który parkuje swojego nowego Rolera niechlujnie na parkingu, puszcza do kolegów oczko. Półbogowie z drogówki machają przyjaźnie dłońmi. Szyja była, panie pośle? Co by nie... Życie męża stanu jest piękne. Ech, gula śmiga po szyi. Tymczasem przeciętni zjadacze chleba wierzą w sprawiedliwość, nieomylność i środki piorące.

B, s. 111

Zdaniem Nowackiego,

Nikt nie jest bezpieczny, każdy — nawet ofiary, nawet „nabrani” — dotknięty ześwinieniem, które wdarło się w najmniejsze szczeliny rzeczywistości. To oczywiście podstawowa słabość socjologii powieściowej, którą zaproponował Sławomir Shuty. Skrajnie tendencyjna socjologia powieściowa to martwy raport o stanie nastrojów społecznych i duchowej aurze. Nikt temu zapisowi nie uwierzy¹⁸.

Poetyka bełkotu znamienna jest także dla warstwy lingwistycznej. *Bełkot* pomyślany został jako „językowa sieczka, szczątki rozmaitych stylów i dyskursów, poszarpane, krótkie zdania, poprzekręcane, często wulgarne zbitki słów i fraz”¹⁹. Shuty wykorzystuje slogany, reklamy, artykuły z kolorowych

¹⁷ Zob. R. OSTASZEWSKI: *Nienormalna norma...*, s. 119.

¹⁸ D. NOWACKI: *Kiepski z Huty...*, s. 57.

¹⁹ R. OSTASZEWSKI: *Nienormalna norma...*, s. 118.

gazet, zasłyszane na ulicy czy w barach dialogi, chodnikowe szlagiery oraz elementy języka komputerowego. Nagromadzenie źródeł jeszcze dobitniej podkreśla fakt obnażania, osaczania człowieka przez „papkowaty” język²⁰. Zdaniem Przemysława Pilarskiego,

Zaryzykowany przez autora *Bełkotu* chwyt pisarski jest niczym innym, jak tylko próbą wypracowania własnego języka, koniecznego dla opisu owego „tu i teraz”. Język ten jest odzwierciedleniem chaosu, towarzyszącego nieustannie egzystencji człowieka w globalnej wiosce i wdzierającego się w jego świadomość, stając się przez to narzędziem komunikacji ze światem lub raczej jej niemożności²¹.

Jest też ów język odzwierciedleniem nienawiści, jaką odczuwa narrator *Bełkotu*, który żyje w świecie podporządkowanym strategiom marketingowo-rynkowym. Nieustanny przepływ towarów i usług sprawia, że jedynym miernikiem ich wartości okazuje się ilość nabywców²². Niemniej, w *Bełkocie* widać, że pogarda miesza się z zachwytem:

Gdyby choć tak na chwilę... panie boże bądź pan człowiek — jak murzyni z teledysków z USA... ech... żeby wozic się brykami, które podskakują w takt muzyki... a wokół na molo prężą się wyrobione larwy w skąpm bikini i kolegenem. Oni — silikonowe kláty na rzepach i gęsty oleisty samoopalacz... lepik... bebiko... sterydy... — flora jelitowa, gwiazdy serii. A. Łał.

B, s. 111



Zwał — któremu dokleiono etykietkę „literatury zaangażowanej” — najprościej zaklasyfikować by można jako współczesną powieść realistyczną środowiskowo-pokoleniową podaną w neolingwistycznym sosie. Zdaniem Artura Madalińskiego, „Shuty napisał książkę, która ma szansę stać się biblią

²⁰ Zob. P. PILARSKI: *Globalne świętości (ideały tyją)...*, s. 66.

²¹ Tamże, s. 67.

²² Por. R. OSTASZEWSKI: *Nienormalna norma...*, s. 118. Ostaszewski wpisuje w tę interpretację okładkę książki. Jego zdaniem, mamy do czynienia z ironicznym komentarzem na temat urynkowania literatury. Krytyk przekonywał: „Ironiczny komentarz Shutego do sytuacji urynkowanej literatury nie został wyłożony w *Bełkocie* wprost; autor wbudował go w pomysł na książkę traktowaną jak produkt. Jest ona celowo niespójna: tekst niestrawny dla konsumenta prozy popularnej opakowano w okładkę, która ma przyciągać uwagę właśnie takiego czytelnika [...] Shuty wykpiwa w ten sposób nadaktywność reklamarzy, dla których nie liczy się sam produkt, jego jakość, wartość, ale tylko skuteczność chwytów, które mają podnieść sprzedaż”. Tamże.

kontestatorów traktujących wszechobecny wyścig szczurów jako zjawisko nieznosne i destrukcyjne”²³.

Zwał „wpisuje” się po trochu w swoiście rozumiany nurt intymistyczny. Jest to bowiem, zapisana w formie codziennych notatek (oznaczanych dniami tygodnia), opowieść o losach Mirka, młodego pracownika działu obsługi klienta w zagranicznym banku, opowieść, która otwartym tekstem godzi w zobrazowany stereotypowo, uprzedmiotawiający ludzi, kapitalizm, czyli najprościej rzecz ujmując: kapitalizm pokazany jako moloch traktujący człowieka jak towar zmuszony do brania udziału w tak zwanym wyścigu szczurów. „Trzeba do przodu, bez wahania, z przebojem na ustach, prężnie, dynamicznie, teraz to trzeba być kiej ten pistolet”²⁴ — brzmi (czy też musi brzmieć) życiowe motto bohaterów *Zwału*. Wszystko po to, by osiągnąć sukces, zadowolić pracodawcę/zwierzchnika i utrzymać się w świecie zdominowanym przez koncerty przemysłowe i media, w którym ludzie nie potrafią selekcjonować przypominającego gulasz zalewu informacyjnego. Znamy to, a jakże, z autopsji. Ale Shutę pokazuje zdecydowanie uproszczony obraz rzeczywistości, wykorzystując dychotomiczne podziały: na tych, co to „analizują, wykonują, kontrolują, decydują i kierują działaniem systemów” (Zł, s. 35), oraz na odgrywającą rolę marionetek „zdezorientowaną masę”, zatem na „katów” i „ofiary”, na „dobrych” i „złych” (choć nie wyraża owego wartościowania wprost, to jednak aksjologia uwidacznia się w warstwie lingwistycznej powieści). Brak tu skrojonej porządnie fabuły. Właściwie niewiele się dzieje, akcja powieściowa ograniczona została do minimum. A bo i nie o nią chodziło. Powieść — jak miemam — miała w zamierzeniu autorskim spełnić właśnie funkcję sztandarowej egzemplifikacji prozy zaangażowanej. Mamy przeto narrację opisującą szary, smutny, zdeprawowany świat i równie niefajnych jego mieszkańców, a dotyczącą problemów będących ostatnio na topie. Znalazł tu przeto swe miejsce akcencik homofobiczny (słowo „lesbijka” jako określenie obraźliwe) i coraz modniejszy problem mobbingu. *De facto* bowiem omawiana tu publikacja Shutego opowiada głównie o niosącym za sobą poważne skutki psychiczno-społeczno-ekonomiczne nękanii, represjonowaniu w miejscu pracy. Basia — będąc uosobieniem szefa-terrorysty — wprowadza nieludzkie wręcz warunki w oddziale Hamburger Banku, którego jest menadżerką. Postępuje tak, bo

przeszła dobrą szkołę życia i dlatego chce, żebyśmy my też się czegoś nauczyli. Jesteśmy jak wpuszczone do słodkich wód sukcesu, niezna-

²³ A. MADALIŃSKI: *Shuty versus mainstream*. „Twórczość” 2005, nr 2–3, s. 213–214. Por. uwagi Krzysztofa UNIŁOWSKIEGO kontestującego taki sposób czytania *Zwału*: *Zepsuł się młody...*, s. 50–60.

²⁴ S. SHUTY: *Zwał*. Warszawa 2004, s. 79. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu Zł podaję stronę, z której cytat zacerpnęłam.

jące goryczy i grozy wielkiego oceanu rybki gupiki. Oczywiście, że może być taka jak kierujący innymi oddziałami menadżerowie. [...] Basia może traktować nas pobłaźliwie i nie dostrzegać naszych błędów. Udawać, że ich nie widzi. [...] Basia wie, co to luz [...] i jak matka rozumie nasze nieprzygotowanie do tej arcytrudnej sztuki. [...] Ale przecież w przyszłości niektórzy z was awansują, Basia nie wyklucza takiej możliwości, chociaż raczej jej nie przewiduje, i wówczas cała ta gorzka wiedza będzie jak znalazł. Basia już dobrze życie zna i wie, że pobłażanie, ta niby serdeczna atmosfera w oddziale, którą przechwalają się pracownicy z innych oddziałów, to zwyczajna blaga.

Zł, s. 69

Liczy się jedynie target, podwładnych zaś traktuje jak narzędzia do wypełnienia zakładanych norm, gwarantujących bycie w czołówce. Nie ma mowy o niesubordynacji. Hamburger Bank jest świątynią, a szefowa — bogiem. Stąd zapewne tak częste ironiczne stylizacje biblijne i utrzymana w tym sztafażu jedna z końcowych scen *Zwału*: sen Mirka o odpłaceniu Basi pięknym za nadobne, czyli dwanaście stacji ukrzyżowania Chrystusa, w którego rolę bohater każe się wcielić swej zwierzchnicze. Mamy tu jednak odwrócenie wartościowania. Kobieta przechodzi męki, będące konsekwencją fiksacji, do której doprowadziły działania mobbingowe. Poza odwołaniami biblijnymi czytelne są konotacje z Oświęciami (przybliżony terror i złudne: „Arbeit macht frei”) czy *Weselem* Wyspiańskiego (stracone z własnej winy szanse na lepsze jutro).

Shuty obnaża także środowisko urzędników (konkretnie pracowników bankowych), ich cynizm, dwulicowość, hipokryzję, alienację i frustracje, które są zresztą cechami charakterystycznymi dla współczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego, dla którego upokarzanie drugiego człowieka uchodzi dziś za coś naturalnego. Mirek (ale i inne sportretowane w *Zwale* postaci) jest mało wyrazisty. Nie buntuje się, nie protestuje. Dotyka go niemoc działania powodowana głównie brakiem idei, celu. Jest tak, jakby chodziło mu przede wszystkim o to, by się niespecjalnie przejmować, „pieprzyć” system, którego i tak nie sposób zmienić. Podteksty erotyczne są tu jak najbardziej na miejscu. Nie mają li tylko związku ze współczesnymi tendencjami językowymi (w wielu zakresach zdominowanymi przez słownictwo seksualne) czy mobbingiem jako napastowaniem psychiczno-fizycznym, lecz mają oddawać trafnie sytuację. Wszak dajemy się wykorzystywać, „dymać” na każdym kroku. Zatem powieść autora *Cukru w normie* należy odczytywać odwrotnie, właśnie jako przestrożę przed braniem przykładu z Mirka i jemu podobnych, jako napaść na system i zachętę do sprzeciwu.

Autor *Ruchów* serwuje ponadto swoiste „rozliczenie” z pokoleniem, którego jest reprezentantem. Wprawdzie poprzednicy Shutego (ur. 1973) nie opisywali swej generacji w jasnych barwach, ale autor *Belkotu* nie zostawił na „rocznikach siedemdziesiątych” suchej nitki. Pisze:

Generacja kebaba, w którego aromatycznym sosie znaleziono kilka rodzajów spermy, pokolenie kutasa przyklejonego do krzyża i Matki Boskiej Gromnicznej zanurzonej po pachy w szczynie [...], generacja kija i marchewki w superwersji z wibratorem [...], generacja taniego spirytusu [...] skurczu tyłka i ogólnego wstrętu, niechęci i odflegmienia [...], ostatecznego dymania w brudnych kiblach [...] popkulturowych dewiacji [...] pustej ramy [...], taniego bajeru [...] lubimy po prostu od czasu do czasu porządnie się napierdolić. Spierdolić i przeczłogać flakiem po bruku. Eto wsio.

Oczyścić, przeczyścić, wyczyścić, napierdolić, wpierdolić, ocucić, wypróżnić, wydostać, wybić.

Zi, s. 61–62

Tym, co wypełnia im czas — poza pracą — jest oglądanie transmisji olimpiad, skoków narciarskich, tasiemcowych seriali i pełnych przemocy filmów. Cel nadrzędny „młodych” (ale tych starszych również) sprowadza się do gromadzenia dóbr materialnych oraz funkcjonowania w medialnym szumie. Słowem — mamy obraz konsumpcyjnego pokolenia, które świat postrzega jako swoisty supermarket, gdzie dokonuje się wyprzedazy ze wszystkiego. Nie ma świętości i pojmowanych w duchu modernistycznym granic „przyzwoitości”. Rzeczywistość natomiast jest odpowiednio „obrabiana”, przefiltrowywana na potrzeby kolorowych brukowców i telewizji, implikując tym samym generowanie iluzji i pseudopotrzeb. Karmionym „populistycznymi frazesami bez pokrycia” wystarczają namiastki, zadowolają odpadki postrzegane naiwnie jako kwintesencja dobrobytu. Nawet miłość — stanowiąca odwieczną potrzebę duszy — nie spełnia swej zbawczej funkcji. Współcześnie kontakty najłatwiej nawiązać przez Internet. Rozczarowanie zaś wpisane jest w ryzyko otrzymania nie tego, co się zamawiało.

Dosadność słownictwa, wulgarność opisu miały — jak się zdaje — wywołać wstrząs. Jeśli zatem ktoś chciałby się upierać przy tezie postulującej uznanie *Zwału* za niemal kanoniczną egzemplifikację „prozy zaangażowanej”, to najprościej przystać na zaangażowanie uwidocznione w warstwie językowej. A bo i proza Shutego jest neolingwistycznym eksperymentem (ciekawszym, w moim przekonaniu, niż *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną* Doroty Masłowskiej). Tym, co eksponuje indywidualistyczne cechy bohaterów, jest język, jakiego używają. Różne odmiany dyskursu mają uobecniać różne człowiecze oblicza. Shuty zapisuje slang młodzieżowy obok polszczyzny oficjalnej. Pokazuje, jak slogany reklamowe, parafrazy piosenek, utarte zwroty frazeologiczne zdominowały żywioł leksyki. Szydzi ze wszystkich elementów świata konsumpcji. Obnaża mechanizmy funkcjonowania wielkich korporacji, obśmiewa rozmowy kwalifikacyjne, naigrywa się z obłudy i cynizmu. Oto parodia fragmentu listu motywacyjnego:

[...] uprzejmie informuję, że stosownie do ogłoszenia zamieszczonego w dodatku do tej no, „Gazety Brukowcowej”, chciałbym zgłosić swoją kandydaturę na stanowisko asystenta dymacza. Mam na imię Mirosław, dla znajomych Mirek, a na garmażerze znam się jak mało kto, no mam ja nadzieję, że dzięki zdobytym dotychczas umiejętnościom, przy jednoczesnej silnej motywacji do pracy w sektorze hamburgerowym, będę mógł choć w minimalnym stopniu przyczynić się do kreowania sukcesu Państwa wspianiałej Firmy, jak i doskonalić się w wykonywanym zawodzie.

Jednocześnie pozwalam sobie przedstawić znajomość mowy ciała, umiejętność obsługi komputera na poziomie gier, zdolność bioloakcji oraz gotowość do ciągłego pogłębiania wiedzy o hamburgerach — jako zalety mogące być pomocnymi przy rozpatrywaniu mojej kandydatury do pracy.

Do listu załączam CV i oczekuję od państwa odpowiedzi z propozycją terminu spotkania.

Z poważaniem

Ja. Osobiście

Aha, i jeszcze wyrażam zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych oraz narządów wewnętrznych dla potrzeb garmażeryjnych i spożywczych. Wyrażam zgodę na daleko idącą penetrację i inwigilację.

Jestem zmotywowany, a co ważniejsze, zmotoryzowany. Posiadam podstolikowe prawo jazdy kategorii Du. Kosztowało mnie, niech nie skłamię, osiem stów na nowe. Zdzierstwo!

Zł, s. 100–101

Shuty pokazuje także wdrukowywanie w świadomość określonych schematów postępowania: „Bądź uprzejmy i taktowny. Odpowiadaj konkretnie na pytania. Nie dyskutuj. Nie pyskuj. Pamiętaj o własnej wartości. Przekonaj pracodawcę, że ty jesteś tym najlepszym, że zatrudniając ciebie, zrobi dobry interes” (Zł, s. 102). Człowiek zostaje poddany rutynowym podrygom. Czy można się dziwić, skoro

Nie ulega wątpliwości, że moment historyczny wyznaczył nam rolę zadupia. Tektura, staniol, gdzieniegdzie biała żorżeta, lycra z lumpeksu. Wszystko już skonfekcjonalizowane i komercyjnie wyeksploatowane przez mainstream. To, co najważniejsze, jądro, rdzeń, pozostaje zakryte powszechną mcdonaldyzacją, pojawia się w swojej złagodzonej, cukierkowej formie. Medialni animatorzy sprzedają ideologię ery gasnących ideologii, infostrad i przesterowanych inkubatorów w formie samopoziomującej się masy. Pierwotna furia przybiera formę kleiku, który zwiśa ekscentrycznym glutem z dekoracji co bardziej avant tv show. To, co surowe, staje się wygotowane, łatwe do przełknięcia. W takiej zmielonej formie pojawia się tutaj, gdzieś na poziomie jelit świata. Zazwyczaj

otrzymujemy samo bezużyteczne, choć wciąż kolorowe opakowanie. Wtórna kontestacja jest z dupy wzięta. [...]

Jak i cała reszta. Ty też. Jesteś tutaj.

Zł, s. 119

Autor *Ruchów* pokazuje, w jaki sposób dochodzi do powszechnej znieczulicy, zdewaluowania wartości i do ludzkiego upodlenia. Proza Shutego jest mocna w wymowie i wyraziście bezkompromisowa w swej krytyce. Ale daleka bym była od stwierdzenia, że *Zwał* poraża lub jest przełomowym dziełem wywrotowym. Tytułowy zwał jest, jak niemal wszystko, wieloznaczny: oznacza cierpienie psychofizyczne, „zejście” (drugie znaczenie tytułu), ale przecież potocznie mówi się: „jak zwał, tak zwał, generalnie zwał” (Zł, s. 37), czyli „nazywał” (trzecia odsłona interpretacyjna tytułu). Jakie czasy, jaka rzeczywistość – taki język. Nic zatem dziwnego, że w tekstach Shutego tak często padają sfunkcjonalizowane przekleństwa, sprawiające, że dyskurs, jakim się posługuje, jest niezwykle dosadny. Mirek bierze wprawdzie udział w wyścigu lizusostwa, ale swe niezadowolenie pokazuje także za pomocą słów. To właśnie na poziomie lingwistyki grzeczny pracownik działu obsługi klienta zamienia się w chama bluzgającego wyzwiskami. Słowa zdradzają emocje. Zgoda co do tego, że język stanowi tę sferę ludzkiej działalności, która pokazuje zaangażowanie bohatera. Jest to jednak zaangażowanie połowiczne. Sam akt „gadania” świata nie zmienia. Głośne wypowiedzianie dezaprobaty powinno prowokować do działania, ale do tego Mirek i inni jeszcze nie dojrżeli. Być może dlatego w konsumpcyjnej rzeczywistości nie ma miejsca na alternatywę. A może po prostu nie ma owej pozytywnej przeciwwagi, gdyż Shuty – podobnie jak Mariusz Sieniewicz w *Czwartym niebie* – nie potrafi precyzyjnie dookreślić „wroga”. Madaliński zauważył:

Bunt autora jest więc buntem totalnym, buntem przeciw nowej rzeczywistości z dominującą wokół ideologią liberalno-demokratyczną. W tym sensie *Zwał* jest propozycją anarchistyczną. Bo o co właściwie chodzi? O dokopanie wszystkim i wszystkiemu? Ale nawet jeśli tak jest, to nie do końca, gdyż [...] Shutemu bardziej idzie o zwrócenie uwagi na problem, jakim staje się kapitalizm *made in Poland*, niż o nawiązywanie do rewolucji²⁵.

Problem ów jest poważny: człowiek w świecie koncernów okazuje się niewiele znaczącym trybikiem, ważne są natomiast „popkulturowe dewiacje” i „syntetyk podniesiony do rangi przykazania”. Z kart powieści Shutego wynika ponadto, że spod wpływu tych mechanizmów nie sposób się wydostać. Dzieje się tak dlatego, że

²⁵ A. MADALIŃSKI: *Shuty versus mainstream...*, s. 215.

Budzisz się rano i z udawanym przerażeniem zdajesz sobie sprawę, że przed cywilizacją nie ma już ucieczki, a wyprawy na koniec świata kończą się czkawką wywołaną wspomnieniami, w których spod atrakcyjnych fototapet wyzierają sterty śmieci i gnijących resztek pozostawionych przez znudzonych, bogatych, wielkich, ambitnych, elokwentnych.

Zł, s. 79

Pisarz „przeżywa przeżute” (Zł, s. 126) i konstruuje narrację, która zdaje się niezwykle adekwatnie odzwierciedlać ontologię ponowoczesności. „Doprowadzając narrację do stanu maksymalnego przeciążenia”, Shuty pokazuje, że „przesyt i przemiał to są główne metafory postmodernistycznego świata”²⁶. Nawet jeśli *Zwał* Sławomira Shutego ma wady (na przykład mało przekonujący finał powieści), to stanowi ciekawą realizację założeń „literatury zaangażowanej”. Słowem, jest prozą intrygującą i budzącą pewne obawy. Jest zaczytnem owego zaangażowania, a to już sporo²⁷.



Od czasu ogłoszenia nagrodzonej Paszportem „Polityki” powieści nieco się zmieniło. Pisarz zniknął na prawie trzy lata z literackiego horyzontu, by powrócić z kolejną bomb(k)ą czy — zdaniem wielu komentujących wydaną w 2008 roku prozą autora *Bełkotu* — niewypałem. *Ruchy*²⁸, które wzbudziły sporo emocji, są książką niepoddającą się jednoznacznej ocenie. Można — jak Monika Małkowska — twierdzić, że w *Ruchach* „szwankuje konstrukcja, niedomaga koncepcja. Stylistyczna maniera zamienia się w słowotok, nad którym autor traci kontrolę”²⁹, czy, jak Robert Ostaszewski, twierdzić, że „na razie nic się nie zmieniło, jak zwał, tak zwał, liczy się wciąż tylko *Zwał*”³⁰. Można powtórzyć za Nowackim, że to dzieło grafomańskie, wymuszone przez wydawcę³¹, lub przychylić się do konstatacji Artura Madalińskiego, którego zdaniem

²⁶ Tamże.

²⁷ Marta Mizuro wolałaby jednak widzieć w *Zwale* książkę inicjującą nurt „zaangażowany”, a nie kolejną jego odsłonę. Zob. M. MIZURO: *Trzecia możliwość*. „Odra” 2005, nr 3, s. 109.

²⁸ S. SHUTY: *Ruchy*. Warszawa 2008. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu R podaję stronę, z której cytat zacerpnęłam.

²⁹ M. MAŁKOWSKA: *Seksualne ruchy na bagnie*. „Rzeczpospolita”. <http://www.rp.pl/artukul/122185.html> (dostęp: 15.06.2008).

³⁰ R. OSTASZEWSKI: *Drobnoustroje rodzaju ludzkiego*. „artPAPIER” 2008, nr 7. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=57&artykul=1291> (dostęp: 15.06.2008).

³¹ D. NOWACKI: *Kronika wypadków obleśnych*. „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 105. <http://wyborcza.pl/1,82204,5182010.html> (dostęp: 15.06.2010).

Najrozmaitsze ruchy stanowią bowiem istotę nowej powieści krakowskiego autora, który — warto powiedzieć to odpowiednio wyraźnie — umocnił swoją pozycję jednego z najbardziej interesujących prozatorskich lingwistów wśród pisarzy urodzonych w latach 70. ubiegłego wieku. Podobnie wszakże, jak w przypadku nagrodzonego Paszportem „Polityki” *Zwału* (2003), najbardziej intrygujące sprawy rozgrywają się w *Ruchach* na poziomie języka, który dla Shutego jest przede wszystkim niezmiernym i niewyczerpywalnym obszarem eksperymentu. [...] pisarstwo Shuty (sic!) najlepsze jest nie tam, gdzie w sposób publicystyczny kontestuje rzeczywistość, lecz tam, gdzie wymyka się do różnym sądom i próbuje eksplorować subtelniejsze kwestie artystyczne. Na przykład problem autentyczności naszych codziennych zachowań, nad którym pochyla się pisarz w najnowszej książce³².

Owe diametralnie rozbieżne odczytania (choć trzeba przyznać, że negatywnych opinii zebrano się jednak więcej) wynikają z jednej strony z niewyważonej elastyczności tekstu, która sprzyja przykładaniu do niej najróżniejszych narzędzi interpretacyjnych, z drugiej strony natomiast — nie bardzo wiadomo, w jakim kierunku pisarz zmierza, co było jego celem nadrzędnym³³.

Ruchy wprawdzie zahaczają o inne problemy niż te, do których przyzwyczaili czytelników Shuty, ale nie są tak dalekie pod względem stylistyczno-tematycznym od jego wcześniej wydanych tomów prozatorskich. Książka, o której tu mowa, jest ponadto projektem kłopotliwym, ponieważ pomysł fabularny, jaki legł u jej podstaw, nie należy do nowych. I nie chodzi w tym przypadku jedynie o obgadany na wiele sposobów erotyczny temat. Gdyby bowiem chcieć zdeprecjonować omawianą tu prozę Shutego — a trzeba przyznać, że *Ruchy* niezwykle mocno zachęcają do tego typu postępowania — to wystarczyłoby powiedzieć, że głównym motorem książki jest niczym nieskrępowany, rozbuchany seks. Chcę wierzyć, że sprawa nie jest tak prosta, jak można by powierzchownie przypuszczać³⁴.

³² A. MADALIŃSKI: *Odruchy i klęska języka*. „Tygodnik Powszechny”. <http://tygodnik.onet.pl/33,0,8871,artykul.html> (dostęp: 15.06.2008).

³³ Do podobnych konstatacji doszedł NOWACKI („*Ruchy*” Sławomira Shutego...) i OSTASZEWSKI (*Drobnoustroje rodzaju ludzkiego...*). Inaczej — bardziej przychylnie — *Ruchy* analizował Tomasz MIZERKIEWICZ: *Ponowoczesność a wartości ruchowe*. „FA-art” 2008, nr 2–3, s. 162–164.

³⁴ Por. wypowiedzi Sławomira Shutego udzielone w wywiadach: *O seksie i kolozowości w świecie konsumpcji*. Ze Sławomirem SHUTYM rozmawia Agnieszka NĘCKA. „artPAPIER” 2008, nr 7. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=57&artykul=1282> (dostęp: 15.06.2008); *Jak Mickiewicz w Paryżu*. Sławomir SHUTY rozmawia z redaktorem „Lampy” o *Ruchach* i ucieczce od wizerunku proroka antykonsumpcjonizmu. „Lampa” 2008, nr 3, s. 10–14; *Shuty pisze o mieście, seksie i galarecie*. Ze Sławomirem SHUTYM rozmawia Cezary POLAK. „Dziennik”. www.dziennik.pl/kultura/article139806/Shuty_pisze_o_miescie_seksie_i_galarecie.html (dostęp: 20.06.2008).

Ruchy rzeczywiście są zbiorem anegdotek dotyczących związków damsko-męskich i wynikających z nich problemów. Oto bowiem obserwujemy grupkę bywalców jednego z bliżej nieokreślonych topograficznie lokali. Czas upływa w nim nade wszystko na alkoholizowaniu się i poszukiwaniu partnerów na jedną noc, z którymi będzie się można oddać spontanicznemu „tegowaniu”.

Z Mitką poszłam do kina i ino się film zaczął, to niby tylko tak zaczęłam mu masować kulki, a miał on ci te kuleczki takie fajne, takie kształtne, że aż się je chciało do ust wziąć i galasić jak cukierki, to wam mówię, aż by się je chciało złapać i kręcić nimi niczym chińskimi bańkami do medytacji, które poruszone wydają dziwny dźwięk.

R, s. 28

Ze Ślękiem pod rękę chodziłam, [...] aż wreszcie mu mówię: A ty byś, Ślęk, coś chciał? a on na to, że sam nie wie, no to ja go sadzam na ławce, spodnie do połowy zdejmuję, niechluję stawiam, sama kieckę unoszę, siadam okrakiem i jedziemy [...] wyszłam z niego i dalej go łapą pac-pac, aż na żakiet poleciało.

R, s. 29

Lub taki obrazek:

Nie było tego lata choćby jednego poranka bez namiętnych uścisków, gorących pocałunków i dzikiego obłapiania. Bulsza nie mógł odmówić sobie rytuału codziennej stymulacji panny Lilianny, nie mógł powstrzymać się od gruntownej kontemplacji najbardziej sekretnych zakamarków jej ciała, obcałowywania cudnie sklepionego, przeciętego ledwie dostrzegalną linią, wykrojonego dłonią antycznego rzeźbiarza podbrzusza, chciwego zatapiania łap w złotym runie, miętoszenia zroszonego podnieceniem łona, drażnienia gruczołów, aż te twardo nabrzmiewały i wówczas panna Lilianna niecierpliwym gestem wciągała go na siebie, wkładała go wręcz do środka, jakby był zabawką, elektronicznym kochankiem, a on poruszał się w niej jak głodny miłości, wypuszczony z klatki, z pozoru tylko ociężały zwierz.

R, s. 152

Próżno tu wszakże szukać hardcorowych, podszytych pornografią, opisów uprawiających seks par. O aktach erotycznych mówi się eufemistycznie, Shuty bowiem wyszedł poza zamiar, jaki towarzyszył wydanemu wcześniej pod takim samym tytułem, a stanowiącemu zacyzyn fabularny, opowiadaniu (zamieszczonemu w zbiorze *Trafieni. 7 opowiadań o AIDS — 2005*) oraz robionemu wraz z Julianem Tomaszukiem komiksowi. Powieść — w przeciwieństwie do swoich poprzednich wersji — nie miała szokować czy zniesmaczać. Jaki był zatem zamysł twórczy krakowskiego performerera? Otóż nie bardzo

wiadomo, co z tą książką zrobić i jakim kluczem najtrafniej ją analizować. Dzieje się tak w znacznej części dlatego, że — o czym była już mowa — do analizy omawianej tu prozy Shutego pasuje niebywała ilość interpretacyjnych wytrychów. Można ją tedy czytać, przykładowo, jako softową opowieść o ruchach kopulacyjnych, jako prozę opowiadającą o odwiecznej walce płci lub jako gorzką diagnozę pokoleniową czy też jako narrację demaskującą umasowienie kultury zdominowanej przez sztampowe kody językowe. Wieloznaczność tytułu, brak skrojonej porządnie fabuły czy nieobecność wyrazistych bohaterów sprawy bynajmniej nie ułatwiają. Właściwie niewiele się na kartach omawianej narracji Shutego dzieje. Akcja powieściowa ograniczona została do minimum, gdyż nie o nią — jak można się domyślać — pisarzowi chodziło. *Ruchy* są opisem współczesnej degrengolady i groteskowym rozrachunkiem z marazmem, jakiemu poddało się nowoczesne społeczeństwo. I nawet jeśli komuś przychodziła od czasu do czasu ochota, by „wstać, wyjść, uciec, odciąć cumy, odrzucić kładki, zmienić numer telefonu, pesel i rozmiar buta, przeprowadzić operację plastyczną, wylosować nową tożsamość” (R, s. 100), to niemal natychmiast popadał „w obezwładniającą apatię, automatyczną lokalną odmianę melancholii”. Poczucie staczania się na dno skutkowało zatrzymywaniem się niejako w połowie (scenicznego?) ruchu.

Nie bez przyczyny pisarz skupił uwagę na środowisku aktorskim, czyniąc bohaterami swej prozy trzeciorzędnych aktorów — życiowych rozbitków — którzy pozbawieni celu, imprezują i za wszelką cenę starają się zabić permanentną nudę. Shuty odsłania jednakże to, co już dawno i w o wiele bardziej wyrafinowany sposób zostało odkryte: nieautentyczność i sztuczność ludzkich zachowań. Gramy kogoś, kim nie jesteśmy, powielając znane skądinąd zachowania czy reakcje. Imię i nazwisko, zawód lub wiek nie mają znaczenia, toteż nieważne, jak się nazywają i kim są postaci tworzące aktualny (seksualny, towarzyski) układ. Pozostając wszak w nieustannym, nerwowym, przywołującym na myśl *dance macabre*, ruchu, bezskutecznie poszukując sensu swej egzystencji. W efekcie tych działań wzajemnie splatając i rozplatając swe losy, pogłębiają rozpad rzeczywistości, w jakiej żyją. Fragmentaryczna, poszarpana narracja współgra ze zdezorganizowanym i zdominowanym przez szeroko rozumianą konsumpcję światem, w którym tragizm miesza się z komizmem, jawa — z oniryzmem, a nad całością przewagę zyskuje poetyka absurdu.

Ruchy są jednak prozą nieco przegadaną. Opisywane sytuacje — budzące skojarzenia z Peiperowską koncepcją 3M: miasta, masy, maszyny — zaczynają się powielać, nakładać na siebie, zacierać. Zmieniające się elementy erotycznych konstelacji czy sceneria, w jakiej się rozgrywają, nie mają przeto większego znaczenia. Podobne monotonne, rozerotyżowane, przypominające taneczne zawirowania, układy obecne będą zarówno w miejskich knajpach, jak i w klimacie wiejskiej sielanki. Ale Shuty pokazuje zdecydowanie uproszczony obraz rzeczywistości, wykorzystując dychotomiczne podziały, operując

stereotypami. Wszystko po to, by ośmieszyć i wyszydzić. Tym, co przykuwa uwagę, jest warstwa językowa powieści. Sprawdzając lingwistyczne możliwości i granice, do jakich może się posunąć, kpi nie tylko z rozmaitych rejestrów mowy potocznej, ale i z konwencji gatunkowych, wśród których na czele znalazły się — bo jakżeby inaczej! — paradygmaty romansowe. Shuty trawestuje tedy rzewne listy miłosne, sentymentalne telenowełe, język kolorowych pism kobiecych. Madaliński z zachwytem konstatuje, że tym, do czego chce przekonać odbiorców autor — obok odślonięcia ludzkiej hipokryzji i pokazania, że człowiek potrzebuje innych — jest konkluzja, zgodnie z którą

główną przyczyną naszej nieautentyczności jest język. To on — poprzez swoją permanentną nieadekwatność, ciągłą niemożność dotknięcia istoty rzeczy — jest źródłem sztuczności, zakłamania, swego rodzaju ontologicznej hipokryzji.

Język zawsze nas zdradza — powiada twórca *Produktu polskiego*, zwracając jednocześnie uwagę na fakt, że jest on [język — A.N.] konwencjonalnym systemem znaków, który nieustannie przegrywa z rzeczywistością. Jeśli jest zatem jakieś usprawiedliwienie dla opętanych prostą fizjologią bohaterów nowej książki Sławomira Shuty (sic!), to jest nim hipoteza, że poprzez ciągłą kopulację starają się zagłuszyć świadomość językowej niemocy, czasem tylko pozwalającej zbliżyć się do sensu własnej egzystencji. Nic tedy dziwnego, że najbardziej prawdziwi bywają w sytuacjach, w których języka używa się bardzo dosłownie³⁵.

Zgadzam się z tym, że pisarzowi chodziło o coś więcej aniżeli skonstruowanie prozolinijnej opowieści erotycznej. Owe zabiegi eksperymentalne mają jednakże swoje dość istotne wady. Shuty zupełnie nie zadbał o nawiązanie porozumienia z czytelnikami. Snute w *Ruchach* gawędziarskie opowieści zdają się istnieć same dla siebie. Czyżby prozaikowi rzeczywiście zabrakło nadrzędnej, spajającej różne tropy interpretacyjne, koncepcji? Chciałabym wierzyć, że nie. Tym bardziej, że *Ruchy* zawierają — przynajmniej momentami — błyskotliwe koncepty. A może omawiana tu proza autora *Cukru w normie* jest po prostu niekontrolowanym bełkotem jednego z bywalców którejś z knajp, który chcąc zaimponować słuchaczom, konfabuluje i ściemnia? Gdyby tak było, wówczas mielibyśmy do czynienia z istic mistrzowskim posunięciem... Niestety, tym razem prowokacja się Sławomirowi Shutemu nie udała.

³⁵ A. MADALIŃSKI: *Odruchy i klęska języka...* Kwestie językowe docenił także Dariusz Nowacki, którego zdaniem, „O tegowaniu, obcierkach, wiuśtaniu, wypasaniu konika, bodzeniu plaskacza nikt przed nim nie pisał tak efektownie. Z tego przede wszystkim powodu, że tegowania, obcierki i innych atrakcji — przeżywanych w słowie i poprzez słowo — przed *Ruchami* nie było”. D. NOWACKI: *Obcierki i inne rozkosze. O „Ruchach” Sławomira Shutego*. W: TEGOŻ: *Ukosem. Szkice o prozie*. Katowice 2013, s. 140.



Sprowokować nie udało się również autorowi następną książką. *Jaszczur* miał być — jak przekonywał *blurb* zamieszczony na czwartej stronie okładki — „seppuku Shutego i zarazem jego najbardziej osobistą książką”³⁶. Zapowiedziany jako jadowity donos na środowisko wydawców i krytyków, okazał się „raczej autoironicznym lamentem”³⁷. Jak zauważył Dariusz Nowacki, „Skargę tę — na szczęście dość dowcipnie podaną — można by streścić w jednym zdaniu: miało być tak pięknie, a nie jest”³⁸.

Bohaterem *Jaszczura* jest twórca „średniego” pokolenia, który jest

artystą intermedialnym, performerem, poetą, fotografem, malarzem, muzykiem, scenarzystą i reżyserem, twórcą pierwszego taniego filmu drogi oraz drogiego filmu o robieniu tanich filmów, przed państwem przedstawiciel pokolenia *wszystko po cztery złote*, a przede wszystkim pisarz, autor pierwszej narodowej powieści hipertekstowej oraz pierwszej noweli pisanej od tyłu, której treść można poznać, czytając w lustrze, sławomir mateja, który na co dzień ukrywa się [...] pod pseudonimem artystycznym sławomir shuty, choć niektórzy czytają je szyty, szuty, szuti, szati, a nawet szaty...

J, s. 29–30

Takich tropów autobiograficznych w powieści Shutego można znaleźć o wiele więcej³⁹. Bohater przyznaje na przykład, że długo starał się nie pracować zgodnie z wykształceniem, czyli w charakterze ekonomisty. Pracę w banku porzucił dla pisania, ale i ono nie spełniło oczekiwań. Przed kilkoma laty osiągnął sukces, stając się ulubieńcem kolorowej prasy. Ale sława dość szybko przeminęła. Jej pozostałością są organizowane tu i ówdzie spotkania autorskie. Kiedyś utrzymywał się głównie z ministerialnych grantów, dziś pisze list do ministra z prośbą o wsparcie finansowe. Los jego kolejnej powieści, która zdaniem wydawcy nie ma szans stać się bestsellerem, został przesądzony. Rozwiązanie umowy skutkuje koniecznością zwrócenia zaliczki. Pisanie zresztą też okazuje się źródłem cierpienia. Ma kłopot z napisaniem felietonu na

³⁶ S. SHUTY: *Jaszczur*. Kraków 2012. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po skrócie J podaję stronę, z której cytat zacytowałam.

³⁷ D. NOWACKI: *Sławomir Shuty ironiczny, przeżuty i wypluty*. http://wyborcza.pl/1,75475,12887349,Slawomir_Shuty_ironiczny__przezuty_i_wypluty.html (dostęp: 2.01.2015).

³⁸ Tamże.

³⁹ W wywiadach Shuty przekonywał jednak, że „Tak naprawdę nie należy traktować *Jaszczura* jako książki autobiograficznej. Bohaterem powieści jest pisarz, z którym wiele mnie łączy, ale nie jestem to ja jeden do jeden, lub też to ja, ale oświetlony przez strefę cienia”. *Trylogia psychodeliczna*. Ze Sławomirem SHUTYM rozmawia Patrycja PUSTKOWIAK. „Lampa” 2012, nr 11, s. 24.

pięć tysięcy znaków. Wizji katastrofy dopełniają relacje z kobietami: „[...] impotencji pisarskiej towarzyszy impotencja łóżkowa. Choć nie do końca — bo jednak zamiast spłodzić dzieło literackie, które zapewniłoby mu efektowny comeback, Sławek płodzi dziecko jak najbardziej realne”⁴⁰.

Wreszcie stawia na sztuki wizualne. Z okolicznych śmietników znosi przeróżne odpadki, z których ma stworzyć wielką instalację — *Szopkę krakowską*. Nie wiadomo jednak, czy plan ów zostanie zrealizowany. *Jaszczur* ma bowiem konstrukcję otwartą.

Niestety, proza autora *Zwału* nie przynosi żadnych szokujących rewelacji. Shuty rozprawia o „kalifornizacji” współczesnego życia literackiego, o nieustannym borykaniu się z brakiem pieniędzy, trudach pisania i o twórczym kryzysie, uzależnieniu od alkoholu, pogardzie wydawców, kupowaniu recenzji czy podkradaniu sobie pomysłów przez pisarzy. W konsekwencji Justyna Sobolewska przekonywała: „Bohater ma ambicje, by dokonać śmiałego eksperymentu: połączyć literaturę, performance i szopkę, i w rezultacie cała książka wygląda na parodię pisarskich ambicji, jest rodzajem szopki, a nie powieści”⁴¹. Promowany jako „pierwsza polska powieść gonzo”, miał być *Jaszczur* swoistym połączeniem reportażu i beletrystyki, autentyku i fikcji. Niemniej, trudno byłoby wskazać literackie pierwowzory czy oddzielić fakty od konfabulacji. Pojawiające się tu postaci zostały „przerysowane, zhiperbolizowane i marionetkowe”⁴². Ów zabieg dość prosto się tłumaczy: pisarzowi chodziło przede wszystkim o zjadliwą satyrę. Tytuł powieści jednoznacznie wskazuje na usposobienie powieściowego Sławka. Jest ponoszącym na wielu polach nieudacznikiem nie z powodu własnych niedoskonałości, lecz dlatego, że nie potrafi odpowiednio „ustawić” się w systemie. Jedyne, co mu pozostało, to plucie jadem. Chce, niczym jaszczur, zrzucić starą skórę, by odrodzić się na nowo.

Jak zauważyła Agnieszka Wójtowicz,

Labirynt jaszczura jest zbudowany z rozmaitych rupieci, które mają tworzyć „mapę życia” artysty, opisywać jego egzystencję, stanowić jej materialny ślad. Bohater skupuje wszelkie możliwe sprzęty, które tworzą „tkankę jego życia”, budując sobie jednocześnie gniazdo, zapewniające bezpieczne przejście z jednego stanu w drugi, i muzeum samego siebie. W tandecie i kiczu, na których opiera się konstruowane „dzieło multimedialne”, można doszukiwać się nawiązania do tradycyjnych polskich szopek⁴³.

⁴⁰ D. NOWACKI: *Sławomir Shuty ironiczny, przeżuty i wypluty...*

⁴¹ J. SOBOLEWSKA: *Szopka ze słów*. <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/1531247,1,recenzja-ksiazki-slawomir-shuty-jaszczur.read> (dostęp: 2.01.2015).

⁴² A. WÓJTOWICZ: *Szopka literacka*. „Opcje” 2013, nr 1–2, s. 83.

⁴³ Tamże.

Recenzentka czyta zatem *Jaszczura* jako „stworzenie powieści-szopki o pisaniu powieści-szopki”⁴⁴. W tej wykładni mielibyśmy więc do czynienia z parodią aktu pisania.



Wydany w 2013 roku zbiór opowiadań *Dziewięćdziesiąte* można uznać za swoiste podsumowanie, także dotychczasowych zainteresowań twórczych Sławomira Shutego. Dekada, o której autor *Cukru w normie* mówi jako o „okresie burzy i naporu”⁴⁵, była czasem zmian ustrojowych, politycznych i ekonomicznych. To okres odkrywania nowych możliwości i sprawdzania nowych sposobów na walkę z monotonią codzienności:

Takie były dziewięćdziesiąte: zmaterializowany karnawał, chwilowa inkarnacja chaosu, zawieszenie porządków, czas, w którym wszystko mogło się wydarzyć. Po latach spędzonych w kazamatach realnego socjalizmu nadeszła długo oczekiwana odwilż. Wysoka tama rozerwała tamy i do kraju napłynęła struga świeżej krwi z bogatego, acz zepsutego Zachodu. Jej słodki smak rozbawił młodych kapitalistów, którzy jak wilki rzucili się na zwierzynę, próbując na wszelki sposób uszczknąć z wielkiego tortu transformacji. Jedni robili kariery, inni łamali karki⁴⁶.

Bohater-narrator, w którym bez większego problemu (po raz kolejny) doszukać by się można *alter ego* pisarza, był „dzieckiem z normalnej, wywodzącej się z zadupia, robotniczo-chłopskiej i [...] katolickiej rodziny, w której mężczyźni lubili zjeść, wypić, a co za tym idzie, zaszumieć” (D, s. 27). Podążając niejako za rodzinną tradycją, oddaje się marzeniom o lepszym, wygodniejszym życiu. Chcąc się wyrwać z otaczającego go nowohuckiego klimatu, szuka szczęścia nie tylko w Pogórze, ale również w zagranicznych wyprawach. Trudno się dziwić, wszak w Nowej Hucie, w której mieszkał, rozrywką była przede wszystkim gra w „piłkę nożną oraz inne sporty, w tym zwisanie z trzepaka głową w dół i jazda rowerem” (D, s. 31).

Dziewięćdziesiąte stylizowane są na wspomnienia z wczesnej młodości bohatera, któremu czas upływał na suto zakrapianych imprezach, prowadzeniu eksperymentów halucynogennych i na podejmowaniu *ad hoc* decyzji, które zwykle miały tragiczne skutki. W konsekwencji bohater tych opowiadań jest kolekcjonerem złych doświadczeń:

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Czwarta strona okładki *Dziewięćdziesiątych*.

⁴⁶ S. SHUTY: *Dziewięćdziesiąte*. Kraków 2013, s. 7. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po symbolu D podaję stronę, z której cytat zaczerpnęłam.

Chciałem przebrnąć przez życie po cichu i niepostrzeżenie, ale przypadający na lata młodości wściekły kapitalizm chłostał jak psa. Szereg zawodowych niespełnień, podczas gdy znajomi robili błyskawiczne kariery. Platoniczna miłość, którą, jak się poniewczasie okazało, obracały osiedlowe chlory. Studencka mitrega, którą chciałem przeciąć jak węzeł gordyjski, ale nie mogłem się zdecydować. Plus kompletny brak wiary w siebie i skłonność dopchania palców między drzewi.

D, s. 25

Pisze zatem o dziewiątej dekadzie XX wieku przede wszystkim dlatego, że to właśnie wówczas działy się najważniejsze zdarzenia w jego biografii:

Przez całe dziewięćdziesiąte szukałem sensu życia. Co gorsza, znajdowałem go niemal za każdym rogiem. Zapalałem się jak suchy wiecheć. Po chwili fascynacji wszystko wyglądało inaczej. Sens stawał się mniej wyrazisty, złote sentencje traciły kolor.

D, s. 63

W efekcie bohater miał różne pomysły na życie. Podejmował na przykład dorywczą pracę w charakterze muzyka, robotnika, handlowca, księgowego, ogrodnika, kierowcy, testera leków, filmowca. Permanentny brak pieniędzy sprawiał, że — jak mówi —

Ugrzęzłem wówczas w wyniszczającym somnambulicznym transie. Polegał na uczestnictwie w niekończących się bibach na kwadracie, który przy okazji zamieszkiwałem. Hulaszczy tryb życia drenuje kieszenie jak srogi komornik, hajs wycieka jak woda z dziurawego worka. Byłem tak pusty, że gdyby ktoś zaproponował mi posadę niewolnika w pieczarkarni, wszedłbym w interes bez wahania.

D, s. 73–74

Narrator *Dziewięćdziesiątych* miał epizod w wojsku, który skończył się chorobą alkoholową. Chciał być pisarzem, który „wielkiego tematu” poszukiwał w burdelu. Fascynowała go także fotografia. Lata 90. to również poszukiwania duchowe:

Rzuciłem się na ślepo w ramiona nieautoryzowanych ruchów religijnych. W latach dziewięćdziesiątych granice kraju otwarły się nie tylko na przepływ towarowy, ale szeroko rozumianą mistykę. Obrodziło sektami, ruchami misyjnymi, stowarzyszeniami ezoterycznymi, organizacjami odnowy świata, co rusz mogłeś napatoczyć się na ofertę przebudzenia.

D, s. 87

— i wchodzenie w świat erotycznej fascynacji:

Nie wiedzieć kiedy rozpełtał się karnawał lat dziewięćdziesiątych i wszystko wywróciło się do góry nogami. Unoszący się w powietrzu zapach wolności był tak odurzający, że – jak wielu – i mnie pośliznęła się noga. Dojrzywałem, półki kiosków uginały się od zgnilizny, w księgarniach królowały różowe serie, telewizja epatowała wyuzdaniem.

D, s. 94

Przeszłość, jak stara się przekonać Shuty, kształtując osobowość człowieka, wpływa na jego terażniejszość. Niemniej, czas miniony – o czym przekonawać nie trzeba – jawi się jako ciekawszy, dynamiczniejszy, pełen wyzwań i nadziei, a życie – jako beztroskie i niekiedy szalone. I nawet jeśli okres dojrzywania wypełniony jest głównie różnymi rozczarowaniami czy porażkami, to wspomina się go z nostalgią i wielkim sentymentem. W konsekwencji, jak zauważa Marcin Sendekci:

Dziewięćdziesiąte to w gruncie rzeczy zbiór tematycznie powiązanych kilkustronicowych felietonów, niekiedy całkiem dziarskich, aczkolwiek – jak się szybko można zorientować – bezpiecznych i przewidywalnych. Shuty opisuje głównie folklor lat ówczesnych z sobą w roli głównej, działając zazwyczaj w myśl schematu „wspaniale zapowiadająca się przygoda na wstępie – dotkliwa, lecz humorystycznie potraktowana katastrofa na wyjściu”. Ot, taka „historia moich barwnych niedoli” z narratorem w roli niespełnionego muzyka, fotografa, pisarza, podróżnika, kochanka, wyznawcy, adepta, „biznesmena”, syna swego ojca i brata swego brata etc., etc., umajona obowiązkowo jowialnymi dowcipasami. Na uwagę (Shuty, być może, ma to za odwagę) zasługuje masochistyczna determinacja, z jaką odmalowuje się tu kolejne upadki, związane najczęściej z pochopnym nadużyciem różnych substancji, co skutkuje problemami delirycznymi, gastrycznymi oraz egzystencjalnymi, a niekiedy także sentencjonalnym morałem typu: „pamiętaj, chemiku młody, by nigdy nie mieszać piguł i ognistej wody”. Ogólnie chodzi o to, że (jak brzmi tytuł jednego z rozdziałów) *Życie to bicz*, a narrator wciąż miał pod górkę⁴⁷.

Niestety *Dziewięćdziesiąte* Shutego męczą monotonią i przewidywalnością opisywanych zdarzeń. Zawieszona na granicy rzeczywistości i fikcji, wydaje się nazbyt jednowymiarową opowieścią o mniejszych i większych porażkach, jakie spotkały w przeszłości bohatera-narratora tych opowiadań.

⁴⁷ M. SENDECKI: *Niezałapany*. <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/4968-niezalapany.html> (dostęp: 2.01.2015).

Sławomir Shuty

Prozaik, reżyser, autor scenariuszy, fotograf, performer

Właściwie Sławomir Mateja, który używał pseudonimów: Sławomir Shuty, Cyrk Shuty, Cyrk z Huty, Huta, Mirosława Podgórska. Urodził się 22 kwietnia 1973 roku w Nowej Hucie. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Nowej Hucie i ekonomii Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Na początku lat 90. współtworzył zespół muzyczny NH+. Debiutował w „bruLionie” (1998, z. 1) opowiadaniem *Jak Łukasz spotkał pedałę* oraz *Miałem kiedyś kobietę niezręcznie umalowaną*. Odbył służbę wojskową. Pracował w różnych miejscach: w Banku Zachodnim WBK, w firmie kurierskiej, w przytułku dla narkomanów, na wykopach archeologicznych. W 2001 roku założył razem z Andrzejem Siekiem galerię Krakowski Klub Artystyczny T.A.M. Publikował między innymi na łamach takich pism, jak: „Ha!art”, „Raster”, „Lampa i Iskra Boża” (później „Lampa”), „Aktivist”, „Arte”. Na zamówienie portalu Interia prowadził (pod pseudonimem Mirosława Podgórska) alternatywny serwis informacyjny www.rownolegly.pl. Twórca manifestów, zdjęć, filmów, opery *disco polo*, happeningów, Cyrku Shuty. W 2005 roku założył wraz z Danielem Rycharskim towarzyską Grupę Artystyczną Duet. Nagrodzony Paszportem „Polityki” (2005).

Bibliografia

Powieści i zbiory opowiadań Sławomira Shutego (z wybranymi głosami krytyki)

Nowy wspaniały smak. Nowa Huta, wydany własnym sumptem, 1999.

Bełkot. Kraków, Stowarzyszenie na rzecz Kultury Krakowa „Krakowska Alternatywa”, 2001.

Recenzje: D. Nowacki: *Kiepski z Huty*. „FA-art” 2001, nr 2; R. Ostaszewski: *Nienormalna norma*. „Twórczość” 2003, nr 5; P. Pilarski: *Globalne świętości (ideaty tyja)*. „Pracownia” 2002, nr 2–3.

Cukier w normie. Kraków, Museum Nowum & Krakowska Alternatywa, 2002.

Recenzja: R. Ostaszewski: *Nienormalna norma*. „Twórczość” 2003, nr 5.

Blok — powieść hipertekstowa, <http://www.blok.art.pl>, 2002.

Zwał. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2004.

Recenzje: E. Dobosiewicz: *Literatura konieczna*. „Pogranicza” 2004, nr 6; A. Madaliński: *Shuty versus mainstream*. „Twórczość” 2005, nr 2–3; M. Mizuro: *Trzecia możliwość*. „Odra” 2005, nr 3; A. Nęcka: *Język w służbie zaangażowania*. „FA-art” 2004, nr 3–4; M. Orski: *Młoda kobieta wysiaduje*. „Nowe Książki” 2005, nr 1; J. Paluch: *Tylko bez przekleństw proszę*. „Akant” 2005, nr 2; J. Pieszczachowicz: *Jak nazwać ten „zwał”?*. W: Tegoż: *Wirówka wartości. Szkice o literaturze i kulturze*. Bochnia, Warszawa 2007; M. Pietrzak: *Negacje współczesności. Krytyczny szkic o krytycznej prozie*. „Studium” 2004–2005, nr 6–1; A. Siemińska: *The very very best of Sławomir Shuty*. „Dekada Literacka” 2004, nr 4; M. Tabaczyński: *Stary banalny świat*. „Borussia” 2005, nr 36; K. Uniłowski: *Zepsuł się młody*. „Tekka” 2004–2005, nr 4. (Przedruk w: Tegoż: *Kup Pan książkę! Szkice i recenzje*. Katowice 2008).

Cukier w normie z ekstrabonusem. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2005.

Recenzje: M. Orski: *Boki zrywać*. „Przegląd Powszechny” 2006, nr 1; M. Orski: *W normie z ekstrabonusem*. W: Tegoż: *Opowieści dla dorosłych i opowiadania dla niedorośniętych*. Wrocław 2010; M. Pietrzak: *Cukier, niestety, już przeterminowany*. „Studium” 2006, nr 2; P. Urbaniak: *Kapitaliści, zbrodnie i pijacy*. „Twórczość” 2006, nr 2.

Ruchy. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2008.

Recenzje: A. Madaliński: *Odruchy i klęska języka*. „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 16; M. Małkowska: *Seksualne ruchy na bagnie*. „Rzeczpospolita” 2008, nr 92; T. Mizerkiewicz: *Ponowoczesność a wartości ruchowe*. „FA-art” 2008, nr 2–3. (Przedruk w: Tegoż: *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013); A. Nęcka: *Taneczny spleen erotyczny*. „Nowe Książki” 2008, nr 7. (Przedruk w zmienionej formie w: Tejże: *Starsze, nowsze, najnowsze. Szkice o prozie polskiej XX i XXI wieku*. Katowice 2010); D. Nowacki: *Kronika wypadków obleśnych*. „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 105; M. Robert: *Ruchy niepotrzebne*. „Życie Warszawy” z 7.04.2008; J. Sobolewska: *Literatura jak galareta*. „Dziennik” 2008, nr 89.

Inne teksty: D. Nowacki: *Obcierki i inne rozkosze*. O „Ruchach” Sławomira Shutego. W: *Literatura i perwersje. Szkice o literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Red. B. Gutkowska, A. Nęcka. Katowice 2013. (Przedruk w: Tegoż: *Ukosem. Szkice o prozie*. Katowice 2013).

Jaszczur. Kraków, Korporacja Ha!art, 2012.

Recenzje: M. Kube: *Californication po polsku*. <http://www.rp.pl/artukul/9148,946094-Californication-po-polsku.html> (dostęp: 2.01.2015); D. Nowacki: *Sławomir Shuty ironiczny, przeżuty i wypluty*. http://wyborcza.pl/1,75475,12887349,Slawomir_Shuty_ironiczny__przezuty_i_wypluty.html (dostęp: 2.01.2015); J. Sobolewska: *Szopka ze słów*. www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/1531247,1,recenzja-ksiazki-slawomir-shuty-jaszczur.read (dostęp: 2.01.2015); A. Wójtowicz: *Szopka literacka*. „Opcje” 2013, nr 1–2.

Dziewięćdziesiąte. Kraków, Korporacja Ha!art, 2013.

Recenzja: M. Sendeki: *Niezalapani*. www.dwutygodnik.com/artukul/4968-niezalapani.html (dostęp: 2.01.2015).

Inne opracowania

K. Batora: *Shuty Sławomir*. W: *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku. Słownik bibliograficzny*. T. 1. Red. A. Szałagan. Warszawa 2011; E. Branny-Jankowska: *Antykonsumpcjonizm jako chwyt*. W: *Ćwiczenia z rozpacz*. *Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. Jarzębski, J. Momro. Kraków 2011; W. Browarny: *Spoleczne debiuty „roczników siedemdziesiątych”*. W: Tegoż: *Fikcja i wspólnota*. Wrocław 2008; E. Dunaj-Kozakow: *Nowy świat nieprzedstawiony, czyli milczenie (młodych) owiec*. W: *Polska proza i poezja po 1989 roku wobec tradycji*. Red. A. Głowczewski i M. Wróblewski. Toruń 2007; J. Jarzębski: *Fantastyka i pesymizm*. W: *Ćwiczenia z rozpacz*. *Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. Jarzębski, J. Momro. Kraków 2011; M. Lachman: *Apetyt na popularność, czyli m(ł)oda polska literatura*. W: *Polska literatura najnowsza — poza kanonem*. Red. P. Kierzek. Łódź 2008; M. Lachman: *Literatura do oglądania? Proza polska po 1989 roku pod naporem kultury wizualnej*. „Przestrzenie Teorii” 2007, t. 7; P. Marecki: *Literatura przeciw konsumpcji*. W: *Literatura wobec nowej rzeczywistości*. Red. G. Matuszek. Kraków 2005; P. Marecki: *Produkt Shuty*. „Polityka” 2006, nr 14; D. Nowacki: *Uczesać Shutego*. „Opcje” 2013, nr 4; R. Ostaszewski: *Dzieci gorszej koniunktury. Wersja zremiksowana*. W: *Tekstyli*. O „rocznikach siedemdziesiątych”. Red. P. Marecki, I. Stokfiszewski, M. Witkowski. Kraków 2002; W. Rusinek: *W poszukiwaniu utraconej rzeczywistości. Jeszcze raz o prozie tzw. „roczników siedemdziesiątych”*. W: *Tekstyli*. O „rocznikach siedemdziesiątych”. Red. P. Marecki, I. Stokfiszewski, M. Witkowski. Kraków 2002; M. Witkowski: *Recycling. Notatki na marginesie twórczości własnej i innych roczników siedemdziesiątych*. „Ha!art” 2001, nr 8. (Przedruk w: *Tekstyli*. O „rocznikach siedemdziesiątych”. Red. P. Marecki, I. Stokfiszewski, M. Witkowski. Kraków 2002).

Inne książki Sławomira Shutego

Produkt polski. Kraków, Korporacja Ha!art, 2005.

Recenzje: R. Ostaszewski [bez tytułu]. „Nowe Książki” 2005, nr 10.

Baton III Taltosz. Kraków, Korporacja Ha!art, 2012.